

Przemysław Piętaś: Obrazki z czasu wolnego

Po czterech godzinach, opuszczam National Gallery z poczuciem zachwytu. Ale i pewnego żalu, że nad Wisłą nie znajdziemy nigdzie muzeum z tak imponującą kolekcją – i tak dostępnego dla wszystkich – pisze Przemysław Piętaś w „Teologii Polityczne Co Tydzień”: Polski wypo(czyn)ek.

Lejda, Holandia. Leniwe, sobotnie popołudnie w tym położonym o niecałe pół godziny jazdy pociągiem od Amsterdamu, nieco ponad stutysięcznym mieście. To od jego nazwy pochodzi określenie „butelka lejdejska”, wynaleziona na najstarszym w Holandii, założonym w 1575 De Universiteit Leiden. Tu również, 15 lipca 1606, jako ósmy syn młynarza Harmena Gerritszoon oraz córki piekarza Neeltge Willemsdochter van Zuitbroeck, na świat przychodzi jeden z największych artystów Europy i świata - Rembrandt Harmenszoon van Rijn. Niewielki dom, w którym spędził dzieciństwo, do dziś pozostaje jedną z turystycznych atrakcji miasta. Muzeum jest położone tuż nad kanałem Zwanenburgwal, jednym z setek w gęstej siatce kanałów i kanalików oplatających miasto. Holendrzy uwielbiają spędzać czas na wodzie, a zatem w sobotnie popołudnie takie jak to, przez całe miasto wciąż przepływa flotylla małych i większych łódek, jedno- lub kilkusobowych. Płynąc z przyjaciółmi łódką przez miasto, mieszkańcy Lejdy jedzą obiady lub kolacje, piją wino, czasem śpiewają, śmiejąc się głośno. Jeżeli nie spędzają wolnego czasu na wodzie, to przynajmniej w jej pobliżu. Częsty obrazek to ustawiony na zewnątrz domu, zazwyczaj tuż przy drzwiach położonej nad kanałem kamienicy, nakryty białym obrusem stół, przy którym mała lub większa grupka członków rodziny i znajomych spędza razem czas przy wspólnym posiłku.

Kazimierz Dolny, Polska. Kolejna edycja Kazimierskiego Festiwalu Organowego, organizowanego w miejskiej Farze, w lipcowe i sierpniowe wieczory, już od ponad 40 lat. Pomimo letniego, lekkiego nastroju, z pozoru nie sprzyjającego obcowaniu z kulturą wysoką, kazimierski kościół szczelnie wypełniają słuchacze. Prowadzący festiwal muzykolog

Jan Popis, przepiękną polszczyzną przybliży gościom festiwalu historię kazimierskich organów – najstarszych w Polsce. Powstały one w 1620 r., w warsztacie gdańskiego mistrza Szymona Liliusza, który pracował nad swym dziełem aż 13 lat. Pomimo sędziwego wieku jest to instrument w dużej części autentyczny, w pełni sprawny, na którym mogą i bardzo chęć koncertować najwybitniejsi – światowego formatu wirtuozi gry organowej. Jednym z nich jest przybyły na dzisiejszy koncert z Włoch, urodzony w Benevento organista Antonio Caporaso. Podczas dzisiejszego wieczoru, towarzyszy mu jeden z bardzo niewielu polskich cytrzystów – Grzegorz Tomaszewski. Przepiękne brzmienia trzech cytr – koncertowej, akordowej i węgierskiej – zachęcają mnie do bliższego zapoznania się z twórczością wykonawcy. Jego ostatnim projektem jest, powołany od życia w 2010, zespół „Kwartet Pałucki”, składający się z wybitnych postaci polskiego nurtu „world music”. W 2014, zespół przedstawił nowy program pt. „Zapomniane pieśni Pałuk”, zainspirowany zapisami Kolberga.

Londyn, Anglia. Jedno z najwspanialszych muzeów świata – National Gallery. Usytuowane pomiędzy północną częścią Trafalgar Square i Orange Street, odwiedzane co roku przez ponad sześć milionów zwiedzających. Od początku istnienia Galerii Narodowej, założonej w 1824 roku, tej instytucji kultury i edukacji przyświecały te same, co po dzisiejszy dzień cele – dostęp dla wszystkich warstw społecznych, zapewniający, że z tej fenomenalnej kolekcji największych europejskich i światowych arcydzieł malarstwa będzie korzystać całe społeczeństwo i nie stanie się ona ekskluzywną wystawą przeznaczoną tylko dla uprzywilejowanych widzów. Bezpłatny wstęp, łatwa dostępność miejsca, wydłużone godziny otwarcia sprawiają, że National Gallery rzeczywiście jest miejscem dostępnym dla wszystkich. A jednak, wędrując wśród muzealnych sal, z audio-przewodnikiem (dostępnym również w języku polskim) w uszach, nie miałem poczucia, że w Narodowej Galerii panuje tłok. Tylko w kilku miejscach (słynne „Słoneczniki” Van Gogha), ścisk zwiedzających rzeczywiście przeszkadzał w spokojnym obcowaniu z dziełem sztuki. W pozostałych salach jednak, można komfortowo napawać się pięknem obrazów Jana van Eycka, Leonardo da Vinci, Hansa Holbeina czy J.W.M. Turnera. Po czterech godzinach, opuszczam National Gallery z poczuciem zachwytu. Ale i pewnego żalu, że nad Wisłą nie znajdziemy nigdzie muzeum z tak imponującą kolekcją – i tak dostępnego dla wszystkich.

Kruszyniany, Polska. W samym sercu Puszczy Knyszyńskiej, 50 km od Białegostoku i zaledwie 3 km od granicy z Białorusią, gospodarstwo „Tatarska Jurta”, prowadzone od lat przez Dżennetę i Mirosława Bogdanowiczów. W marcu 2010, to miejsce odwiedził sam następca brytyjskiego tronu, księżę Karol. Warto tu przyjechać, aby posmakować fenomenalnej, a jednocześnie nietypowej tatarskiej kuchni - pieriekaczowników, trybuszoków, kibinów, cebulników czy pieremiaczy. Kruszyniany są prawdziwym kulturowym tygłem – tu krzyżują się trzy wielkie religie, katolicka, prawosławna i muzułmańska. Wieś zamieszkuje zaledwie 160 osób, a jednak w pobliżu siebie stoi niewielki kościółek, mała cerkiewka oraz zabytkowy meczet z mizarem, czyli muzułmańskim cmentarzem, w którego głębi można znaleźć bezładnie rozrzucone stare kamienne nagrobki różnych kształtów z arabskimi inskrypcjami i wrytym półksiężycem. Na najstarszych datach, napisy są już całkowicie zatarte. Najstarsza data, jaką można odczytać, to 1704. „Żyjemy tu wszyscy w zgodzie”, mówi Janusz Aleksandrowicz, miejscowy imam Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Kruszynianach. „Odwiedzamy się nawzajem zarówno na ślubach, jak i na pogrzebach”. „Nie mamy czasu na pracę” – żartuje Dżemil Gembicki, przewodnik po meczecie w Kruszynianach. „Za dużo świąt”.

Birmingham, Anglia. Koniec czerwca. Drugi co do wielkości, po Londynie, ośrodek metropolitalny w Wielkiej Brytanii, w którym mieszka ponad cztery miliony ludzi. Hotel Ibis w ścisłym centrum miasta, kilkaset metrów od głównej stacji kolejowej Birmingham New Street, i od charakterystycznej, bardzo nowoczesnej fasady centrum handlowego Bull Ring. Po skończonym całodniowym szkoleniu w pobliskim Solihull, wychodzę z hotelu w poszukiwaniu miejsca na wieczorny posiłek. Ku mojemu zaskoczeniu, wszystkie bary i restauracje w okolicy są zamknięte, z kratami w oknach. Po dobrych kilkadziesiąt minutach krążenia po wymarłym mieście wracam do hotelu, próbując uzyskać od recepcjonisty jakieś wyjaśnienie przyczyny tej dziwnej sytuacji. „Musisz poczekać do zachodu słońca, my friend” – przyjaźnie odpowiada pracownik hotelu. „Teraz wszystko jest zamknięte, bo mamy ramadan”. I rzeczywiście. Niedługo po zachodzie słońca, miasto znów budzi się do życia. Po powrocie do hotelu, sprawdzam w Wikipedii dane o demografii Birmingham. Według ostatniego spisu powszechnego w 2011, w całej metropolii, muzułmanie stanowią ok. 21% populacji (wzrost z 14% w 2001). W ścisłym centrum miasta, niemal połowa

mieszkańców to wyznawcy Islamu, w kilku dzielnicach – ponad 70%. Muzułmańskie kobiety w Birmingham noszą stroje szczelnie zakrywające całe ciało, z niewielką tylko szczeliną odsłaniającą oczy. W ostatnich latach, miasto stało się również wylęgarnią terroru – stąd, oprócz Brukseli, pochodziło większość sprawców niedawnych zamachów w Europie.

Koszyce, Słowacja. Mała knajpka w pobliżu koszyckiego rynku, tuż obok imponującej, gotyckiej katedry świętej Elżbiety, największej katolickiej świątyni na Słowacji. Jemy vyprážený sýr s hranolkami a tatarskou omáčkou, do tego zamawiamy malé i veľké čapované pivo.

Rozmawiamy o różnicach pomiędzy Słowakami a Czechami, dla nas, Polaków, prawie niezauważalnych, a dla mieszkańców tego regionu, jako się okazuje, niezmiernie istotnych. „Nasze języki są podobne, ale jesteśmy zupełnie inni”, słyszę. Chociaż nawet pozorne podobieństwo słowackiego i czeskiego języka może okazać się tylko złudą. „Za komunizmu, gdy byliśmy dziećmi, oglądaliśmy na Słowacji te same, zazwyczaj czeskie bajki. Dlatego ja bez problemu rozumiem czeski, ale dla moich dzieci, to już obcy język”. Słowacy okazują się bardzo przywiązani do swojej narodowej tożsamości. Tłumaczą, że dużą rolę odgrywa w tym religia – Słowacja historycznie była zawsze (i pozostała nadal) katolicka, a Czesi, niegdyś głównie protestanci, dziś stali się jednym z najbardziej zlaicyzowanych i ateistycznych narodów w Europie. Beztroska atmosfera naszej pogawędki trochę gęstnieje, gdy pytam o relacje Słowaków z Cyganami, którzy w zależności od statystyk stanowią od 2 do nawet 7% populacji kraju. „Oni nie chcą pracować”. „Sama idea przychodzenia codziennie do pracy jest im obca, oni po prostu nie rozumieją tego konceptu”. „Wolą żyć z zasiłku i okradania innych”. „Są takie miejsca w Koszycach, w których nawet miejscowi boją się sami przychodzić po zmroku”. „Nazywamy je – Košice Bronks”.

Bruksela, Belgia. Grudzień 2015, kilka tygodni po tragicznych zamachach w Paryżu, i – nie wiemy wtedy tego jeszcze – kilka miesięcy przed terrorystycznym atakiem na brukselskim lotnisku i kilku stacjach metra. Wśród wielu atrakcji bożonarodzeniowego jarmarku „Winter Wonders” (w ateistycznej Belgii, jakkolwiek wzmianka o tym, o jakie święta chodzi, byłaby oczywiście nie do pomyślenia), roi się od uzbrojonych po zęby policjantów i żołnierzy. Pomimo pozornej beztroski, zasieki na ulicach i transportery opancerzone potęgują poczucie, że znajdujemy się w strefie wojny. Pomimo wojska na ulicach,

nie czujemy się tu bezpiecznie, może również dla tego, że jako biali Europejczycy czujemy się tu, w stolicy Europy, mniejszością. Następnego dnia, podczas przechadzki z centrum Brukseli w kierunku stacji kolejowej Bruxelles-Nord, w pewnym momencie większość napisów w sklepowych witrynach zmienia się z łacińskich liter na arabskie znaki. Idący w naszą stronę, ciemnoskórni mężczyźni, taksują nas wyraźnie nieprzyjaznymi spojrzeniami. Dopiero po chwili zaczynamy rozumieć, co się stało. Moja żona szczelnie zakrywa włosy kapturem. Są takie miejsca w centrum Europy, w których kobiecie nie wypada chodzić po ulicy z odsłoniętą głową.

Timisoara, Rumunia. Starszy taksówkarz wiozący mnie z lotniska do centrum miasta, przez całą drogę umila mi podróż opowieściami o Cyganach. „To nieroby i brudasy” – peroruje rozgorączkowany, tak jak ktoś bezwzględnie przekonany, że wszystko, co mówi, jest absolutną prawdą. „Oni mają wielkie domy, na zewnątrz i w środku opływające bogactwem, ale to tylko na pokaz, bo sami gnieźdzą się całymi rodzinami w piwnicach, jak szczury”. (Swoją drogą, coś podobnego opowiadał mi kiedyś również taksówkarz – ale we Włocławku, na podstawie relacji córki mieszkającej w Londynie – że cygańskie rodziny dostają od angielskiego socjalu na przykład pięciopokojowe mieszkanie, po jednym pokoju na każde dziecko, po czym całą rodziną mieszkają w jednym pokoju, a pozostałe cztery pokoje wynajmują za niezłe pieniądze Polakom). Rumun nienawidzi Cyganów. „Może Hitler we wszystkim był raczej zły, ale w tym, że zrobił porządek z Cyganami, to akurat miał rację”. Pod koniec jazdy odważam się napomknąć, że w Polsce Cyganie nie chcą być nazywani Cyganami, tylko Romami. Oburzony taksówkarz nie może w to uwierzyć. „Roma? We are Roma – they are fucking Gypsies!”

„Bo wiecie, u nas w Niemczech to podczas wojny wszystko zburzone”

Göteborg, Szwecja.
Hipsterski pub
„Ölrepubliken” przy
Kronhusgatan,
słynący z
imponującego

wyboru piw z całego świata. Rozmawiamy ze Szwedami o tym, jak żyje się w ich mieście i kraju. Opowiadają o trwającej tu od kilku lat wojnie emigracyjnych gangów – głównie afrykańskich, azjatyckich i bałkańskich. W marcu 2015, w strzelaninie w jednej z popularnych w

Göteborgu restauracji zginęły dwie osoby, a kilkanaście zostało rannych. W kolejnych miesiącach, do strzelanin w centrum miasta dochodziło tu przynajmniej kilkakrotnie. „Nie czujemy się tu już bezpiecznie” – mówi ze smutkiem Niklas. „Nie czujemy się tu już u siebie”. Podobnie – lub jeszcze gorzej – jest w innych szwedzkich miastach. Na początku stycznia 2017, demokratyczna szwedzka opozycja wezwała państwowe władze do wysłania wojska do Malmö, w celu pacyfikacji tzw. „no-go-zone”, w których faktyczną władzę sprawują imigranci z krajów orientalnych. O mieście zrobiło się głośno na całym świecie po sprawie emitowanego na żywo na Facebooku gwałtu, dokonanego przez wyznawców Allaha. „Niech wejdzie tu wojsko, albo za kilka lat będziemy mieli w Szwecji drugą Somalię” – mówi Magnus Olsson, z partii Demokratycznej. Malmö – podobnie jak Birmingham – znajduje się w pierwszej dziesiątce europejskich miast z największym odsetkiem ludności muzułmańskiej.

Warszawa, Polska. Spokojny, lipcowy wieczór w „Pędzącym Króliku” przy Moliera, restauracji znanej skądinąd z jednego z wątków afery hazardowej. Naszym gościem podczas kolacji, przy stoliku w ogródku na zewnątrz lokalu, jest zażywny Niemiec, poważny, zapewne znakomicie wykształcony dyrektor, przedstawiciel wyższej kadry zarządzającej jednej z najpoważniejszych europejskich firm doradczych. Rozmowa toczy się wartko, brzęk kieliszków sygnalizuje kolejne butelki wyborczego półwytrawnego wina. Nasz gość wydaje się wyraźnie zadowolony w wizyty w stolicy swojej wschodnioeuropejskiej filii. „Jestem pierwszy raz w Warszawie” – mówi, rozglądając się z uznaniem po Placu Teatralnym – „Nie wiedziałem, że to takie wspaniałe miasto”. „Najbardziej podoba mi się to, że macie tu tyle pięknych, starych budynków”. „Bo wiecie, u nas w Niemczech to podczas wojny wszystko zburzone”.

Wiedeń, Austria. Z wiedeńskiego lotniska Schwechat do słowackiej Bratysławy można dojechać w niecałą godzinę, bilet na autobus kosztuje 5 EUR. Przy piwie i sznycle pytam pięćdziesiętniego Austriaka, czy kiedykolwiek był na Słowacji lub gdziekolwiek we Wschodniej Europie. „Nigdy” – odpowiada, patrząc na mnie z takim zdumieniem, jakbym spytał czy kiedykolwiek był na Księżycu.

